

Gombrowicz, zrozpaczony konserwatysta

Warto zauważyć, że tym, co zbliża Gombrowicza do katolicyzmu jest bodaj przede wszystkim głęboki metafizyczny pesymizm



Warto zauważyć, że tym, co zbliża Gombrowicza do katolicyzmu **jest bodaj przede wszystkim głęboki metafizyczny pesymizm** - z Łukaszem Tischnerem rozmawia Jakub Lubelski w najnowszej tece Pressji.

Od dawna w naszym kręgu mówiło się o „innym Gombrowiczu” – Gombrowiczu poważnym, Gombrowiczu świadomym konieczności wiary, Gombrowiczu, którego można uznać za nauczyciela kilku pokoleń polskich konserwatystów. Ze zgrozą patrzyliśmy, jak prostacko wykorzystuje się go w walce z polskością i katolicyzmem. Od dawna mówiło się także, że pracuje Pan nad

książką o tym drugim obliczu Gombrowicza. W końcu ukazało się *Gombrowicza milczenie o Bogu* (Tischner 2013). Dlaczego zajął się Pan właśnie tym autorem? Wcześniej pisał Pan o Miłoszu, pisarzu chyba o wiele poważniejszym i na pewno bardziej religijnym. Skąd ten nagły zwrot?

Gombrowicz to moja fascynacja z czasów młodości. Gdzieś pod koniec podstawówki wpadł mi do ręki *Bakakaj* z fantastyczną okładką Daniela Mroza. Spodobały mi się szkolne przygody opisane w *Pamiętniku Stefan Czarnieckiego*. Później czytałem *Ferdydurke* w ledwo czytelnym wydaniu podziemnym, więc lektura była absorbująca! (*śmiech*). Jakoś w trzeciej klasie liceum (maturę zdawałem w 1986 roku) czytałem *Kosmos*, nic z niego nie rozumiejąc. Ale korzystałem znów z miniaturowego wydania, w dodatku czytałem w górskiej baczce, co miało swój smak i urok. Fascynował mnie świat Gombrowicza. Miałem poczucie, że lektura jego książek daje wolność, która jednak nie jest taka mroczna i abstrakcyjna, jakby chciał tego Sartre, bo zostawia miejsce na śmiech i zwyczajność. W tej komunistycznej mizerii odkryłem pisarza, który pokazywał, że nie trzeba żyć w dwubiegunowym świecie – politycznego konformizmu albo hurrapatriotycznych deklaracji. Potem jednak, na studiach, doszedłem do wniosku, że Gombrowicz gdzieś się zatrzymał. Powtarzane przez niego gesty buntu zaczęły mi się wydawać coraz bardziej puste. Jak odmrażanie uszu na złość mamie. Do dziś tak uważam, tylko że inaczej rozumiem tę „mamę”. Nie znałem wtedy dobrze *Dzienników*.

Rozczarowanie Gombrowiczem doprowadziło Pana do Miłosza?

Tak, Miłosz wydał mi się wtedy kimś głębszym i pełniejszym, bo nie bał się używać słów – jak pisał w *Zadaniu* – „czystych i dostojnych”. Nie tylko demaskował i kpił, ale też potrafił zachwycić się światem, światem darowanym. Miłosz był więc dla mnie szczepionką na Gombrowicza. Gdy jednak czytałem *Ziemię Ulro*, zobaczyłem, że ten Gombrowicz niezwykle Miłosza fascynuje i uwiera, bo wypowiadał coś, co znajdowało w poecie mocny rezonans. Sam Miłosz miał też swoją szyderczą i anarchiczną stronę. Łączyło ich też zamiłowanie do konkretności i tego co elementarne – obaj chcieli w swych dziełach przedzierać się od nierzeczywistości do rzeczywistości. O ile jednak dla Gombrowicza, przynajmniej przy wstępnej lekturze, rzeczywistość wydaje się zamykać w relacjach międzyludzkich, o tyle Miłosz, co mnie jako osobę religijną bardzo pociągało, pokazywał, że za granicą tego, co dotykane coś jeszcze istnieje. Miłosz należy do wielkiej tradycji, która odsłania symboliczny wymiar rzeczywistości. Jego literatura jest właściwie formą objawienia (niekoniecznie w rozumieniu teologicznym) – docierania do tego, co pierwsze i ocalające. Paradoksalnie, kiedy napisałem doktorat na temat Miłosza, wrócił do mnie Gombrowicz.

Tym razem Gombrowicz stał się odtrutką na Miłosza?

Może nie odtrutką, ale buforem, który chroni przed nazbyt wybujałymi wyobrażeniami religijnymi. Krańcowym przypadkiem tradycji, do której odwoływał się Miłosz, jest Swedenborg. Ten szwedzki wizjoner miał bywać w niebie, rozmawiać z aniołami... Gombrowicz jest antidotum na takie niezobowiązujące fantazje. Bardzo szczerze opisuje samotność i poczucie obcości w kosmosie. Ale paradoksalnie był jeszcze jeden powód, dla którego zbliżyłem się do Gombrowicza – doświadczenie

ojcostwa. U Gombrowicza stale powtarza się motyw niedojrzałości. On w ogóle nie chciał dorosnąć, stać się kimś określonym. Bardzo mnie zaciekało, co takiego musiało się w nim stać, że tak bał się dojrzałości.

Kim była ta mama Gombrowicza, której na złość chciał odmrozić sobie uszy? Przecież nie chodzi chyba o jego prawdziwą matkę.

(*Śmiech*). Matkę można oczywiście rozumieć bardzo rozmaicie, ale im głębiej się wczytywałem w Gombrowicza, zwłaszcza w jego opowiadania, tym bardziej miałem wrażenie, że chodzi też dosłownie o kobiecość, którą Gombrowicz gwałtownie wypierał. Miało to oczywiście związek z jego skłonnościami homoseksualnymi, ale nie tylko. Kobiecy charakter ma także według niego natura, czy raczej jej czułe, russowskie oblicze, co widać najlepiej w opowiadaniu *Dziwictwo*. W punkcie wyjścia natura jest w nim pięknem i powabem, ma wywoływać poczucie pozostawania pod jakąś opieką – czy to będzie opatrność, czy cokolwiek innego. Gombrowicz buntował się przeciwko rzeczywistej matce (zaborczo wielbiącej go i histerycznej), ale także przeciwko obrazowi kosmosu jako czarownego, łagodnego ogrodu poddanego opiece Boga-gospodarza. Dla Gombrowicza świat był tajemnicą, ale na ogół nie zachwycającą, lecz przerażającą. Niemniej religia pozostawała dla niego nieusuwalnym punktem odniesienia.

Gombrowicz w pierwszym tomie *Dziennika* wskazywał na wspólne punkty z katolicyzmem, ale także spisał protokół rozbieżności (1986 VII: 39–55).

Matka, przeciwko której buntował się Gombrowicz, zmieniała się. W pewnym momencie Gombrowicz zaczął buntować się przeciwko stosunkowi do świata, który opiera się na ufności w niewinność świata i nas samych. Bunt Gombrowicza polegał na kwestionowaniu samozadowolenia, na pokazywaniu straszności świata. Według niego tajemniczy ogród był w istocie obozem koncentracyjnym. Chciał pokazać, że jesteśmy wydani na pastwę mrocznych sił, które dybią na niewinność i uniemożliwiają bezpieczną intymną bliskość. Widać to wyraźnie w *Pamiętniku z okresu dojrzewania*. Opowiadania z tego zbioru nie były czytane w kluczu filozoficznym. Najczęściej widziano w nich – co oczywiście jest uzasadnione – groteskę, opowieść o walce z formą polską, zabawę konwencjami literackimi. Moim zdaniem są one jednak przede wszystkim poruszającym świadectwem przerażenia Gombrowicza światem. Światem, mówiąc obrazowo, opuszczonym przez matkę. Dlatego właśnie wspominałem o odmrażaniu sobie uszu na złość mamie. Skoro opieka matki okazała się iluzją, to pozostaje nam tylko czarny kosmos. Zauważmy, że „matka” w tym znaczeniu stoi po stronie religii jako postawy ufności, pra-zaufania, jak powiada Karol Tarnowski.

Warto zauważyć, że tym, co zbliża Gombrowicza do katolicyzmu jest bodaj przede wszystkim głęboki metafizyczny pesymizm. Czarny kosmos, który się przed nim otworzył, nie był po prostu amorficznym bezmiarem, freudowskim *Unheimliche*, permanentną nieobecnością sensu, jak ujmują to dekonstrukcyoniści. Był światem, po którym hula diabeł – obszarem bólu i przemocy. Bardzo uderzające jest wyznanie Gombrowicza z drugiego tomu *Dziennika*: „Ja bardzo boję się diabła. Dziwne wyznanie w ustach niedowiarka. Od idei diabła nie jestem w stanie się uwolnić... To błąkanie się straszności w najbardziej bezpośrednim moim pobliżu... Cóż z policji, z praw, ze wszystkich

zabezpieczeń i środków ostrożności, jeśli Potwór przechadza się wśród nas swobodnie i nic nas przed nim nie chroni, nic, nic, żadnej zapory między nim a nami. Ręka jego wśród nas swobodna, najswobodniejsza!” (Gombrowicz 1986 VIII: 193–194). Trudno powiedzieć, co dokładnie rozumiał pod pojęciem diabła, ale chodziło mu chyba o jakąś „zasadę piekielną”, która przepęlnia świat bólem i budzi krwiożercze apetyty.

Rzadko mówi się o związkach Gombrowicza ze środowiskiem Lasek, w które mocno zaangażowana była jego siostra Irena. Wiemy, że miała ona żywe doświadczenie wiary. Gombrowicz w listach do niej deklarował coś, co można by nazwać świadomością konieczności wiary (Gombrowicz 2004).

To skomplikowana sprawa. Rzeczywiście, Gombrowicz dzięki swej siostrze miał związki z Laskami. Trzeba jednak podkreślić, że wywodził się z rodziny, w której dominowała religijność naskórkowa, a nawet karykaturalna. Najlepiej widać to w *Pamiętniku Stefana Czarnieckiego*, który można czytać w kluczu autobiograficznym. Dla ojca Gombrowicza, „katolika bez przesady” (określenie Witolda), katolicyzm był tylko formą towarzyskiej etykiety. Po prostu w sferze „dobrze urodzonych” nie wypadało wypierać się Boga. Arystokracja i ziemiaństwo związane były różnymi interesami z Kościołem, który konserwował stary porządek społeczno-polityczny. Z kolei matka Gombrowicza deklaratywnie była niezwykle pobożna, ale wszystko wskazuje na to, że – jak w opowiadaniu o Stefanie Czarnieckim – używała religii jako straszaka, oręża przeciwko wiarołomności męża. Tajemnicą poliszynela było to, że ojciec miał stałą kochankę. Dla ojca religia okazywała się więc biletem wstępu do dobrego towarzystwa, a

dla matki formą ochrony rozbitej *de facto* rodziny. To wszystko powodowało, że Gombrowicz w naturalny sposób buntował się przeciwko takiej religijności.

Jaka była religijność jego siostry?

Irena była głęboko wierząca i aktywna społecznie. Najpierw działała w Stowarzyszeniu Młodych Ziemianek. Organizowała spotkania, na których dyskutowano na przykład o neotomizmie, przedstawiano prądy, które próbowały godzić nowoczesną naukę z dogmatami Kościoła. W pewnym momencie jednak dostrzegła, że nie ma to żadnego sensu. Domyślam się, że zrozumiała, iż młode ziemianki przychodziły na wykłady z grzeczności i potwornie się nudziły, słuchając ojca Jacka Woronieckiego, który opowiadał o Maritainie. Później ściślej związała się ze środowiskiem „Verbum” i Laskami, które w latach trzydziestych przeżywały chyba swój najlepszy okres. Na początku dwudziestolecia międzywojennego dominowała religijność tradycyjna i na ogół bezrefleksyjna, ale później, kiedy zaczęło dochodzić do głosu pokolenie wychowywane już w wolnej Polsce, dla którego religia przestała jednoznacznie łączyć się ze sprawą narodową, katolicyzm zaczął stawać się poważną propozycją intelektualną. Tłem dla tych przemian była recepcja nowych prądów filozoficznych, zwłaszcza neotomizmu, który okazał się alternatywą dla dominującego paradygmatu pozytywistyczno-scjentystycznego. Warto przypomnieć, że Maritainowie byli uczniami Bergsona, był to więc prąd należący do szerszego nurtu powrotu do duchowości, charakterystycznego dla początku XX wieku w Europie. Ośrodek w Laskach był wyjątkowy, bo opierał się nie tylko na swoich intelektualnych autorytetach, nie tylko przyciągał sławnych artystów, ale także angażował się w działalność charytatywną, w opiekę nad ociemniałymi. Siostra Gombrowicza była

wyrafinowana intelektualnie (Gombrowicz podziwiał jej ścisły, matematyczny umysł), pisywała do „Verbum”, ale także pracowicie pomagała ubogim i kalekim. Wydaje się, że Gombrowiczowi bardzo to imponowało – nie tyle duchowość, co właśnie to świadectwo życia.

Jakie były bezpośrednie związki Gombrowicza z Laskami?

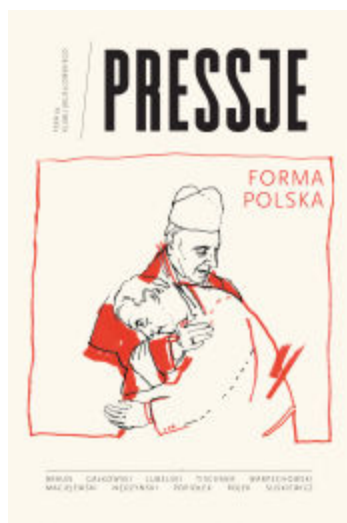
To były przede wszystkim kontakty wynikające z bliskiej więzi z Ireną. Gombrowicz znał oczywiście pisarzy, którzy fascynowali się Laskami. Zetknął się z Jerzym Andrzejewskim, który w drugiej połowie lat trzydziestych uchodził za wschodzącą gwiazdą literatury katolickiej. Ale Andrzejewski, którego uważał za pozera, raczej odstręczał go od kręgu księdza Kornilowicza. Odstręczała go też dość powszechna wśród intelektualistów moda na Laski. Uważał ją za coś powierzchownego – życiorysy Andrzejewskiego i Jana Kotta pokazują, że miał sporo racji. Przy całym szacunku Gombrowicza dla dzieła Lasek trudno powiedzieć, że było to środowisko, z którym czuł się związany. Co ciekawe jednak, siostra Teresa Landy napisała esej o młodej prozie (Landy 1937), w którym wyraźnie faworyzowała nie katechetycznego Andrzejewskiego, ale właśnie Gombrowicza. To jeden z najlepszych przedwojennych tekstów o *Ferdydurke*.

A swoją drogą, ciekaw jestem, czy Gombrowicz poznał twórczość stryja swojego przyjaciela – Pawła Zdziechowskiego, bo Marian Zdziechowski mógłby być dla Gombrowicza bardzo interesującym rozmówcą. Jego głęboko pesymistyczny, przeniknięty schopenhauerowskimi wątkami katolicyzm byłby mu chyba bliższy niż katolicyzm Lasek. Był bliższy Miłoszowi, także związanemu towarzysko z Laskami.

Znany jest list Gombrowicza do Schulza, w którym Gombrowicz zachwala mu środowisko Lasek. Wygląda na to, że tak samo jak Irena wciągała w świat Lasek Gombrowicza, tak Gombrowicz wciągał Schulza.

Mam wątpliwości, czy Laski były światem Gombrowicza, natomiast na pewno znajdował tam coś, co go przyciągało. I cenił autentyczność poszukiwań duchowych, które łączyły filozoficzną dyscyplinę z codzienną pracą na rzecz ociemniałych. Dodajmy, że było to miejsce całkowicie wolne od antysemityzmu. Stąd chyba zachęta, by Schulz, który starał się zbliżyć do katolicyzmu, by poślubić Józefę Szelińską, szukał w Laskach pomocy.

W jednym z listów Gombrowicz pisał do siostry, by pielęgnowała wiarę, która wyraża jej najgłębszą prawdę. Warto go przytoczyć: „Ta nasza przygoda ziemską jest czymś tak zdumiewająco fantastycznym, iż wszystkie rozwiązania są możliwe i tylko osoby zupełnie pozbawione wyobraźni i inteligencji mogą się kontentować «rozumowaniami». [...] Bardzo szczerze Ci wieszczę, że wierzysz, i radzę Ci, zachowaj to i pielęgnowuj z jak największym zapałem, bo to jest w każdym razie wiara w prawo ludzkie (duchowe) i w jego przewagę nad nieludzkim prawem natury. Jest to też wielka przewaga Twoja nad płytką i płaską przeciętnością!” (Gombrowicz 2004: 214–215).



Przeczytaj całość wywiadu w najnowszej tece

Pressj!